

Zofia W. [REDACTED]

Pracownik umysłowy. Ur. w 19[REDACTED] r. w Wilnie /ZSRR/. Zawód ojca: Chłepo-robotnik. Ukończyła Liceum Ogólnokształcące. Na Ziemiach Zachodnich zamieszkuje od 1950r.; początkowo w [REDACTED], potem od 1952 r. w [REDACTED], woj. [REDACTED].  
Mąż: [REDACTED]. Członek PZPR.  
Nr ewid. pam. 442.

Kocham mój [REDACTED]

Urodziłam się 2 stycznia 19[REDACTED] r. w [REDACTED], powiat [REDACTED] woj. Wilno - ZSRR. Rodzice moi posiadali gospodarstwo 25 ha, w tym 6 ha lasu, 5 ha łąki i 6 ha bagien - nieużytków. Ojciec pochodził z biednej rodziny chłopskiej. Matka była 5-tą córką bogatego kupca. Ojciec był najstarszym synem 5-osobowej rodziny. Jako najstarszy w domu musiał w młodym wieku szukać w świecie środków utrzymania i walczyć o zdobycie jakiegoś zawodu. Rodzice moi wywodzą się ojciec z woj. wileńskiego, matka z głębokiej Rosji, tam gdzie kwitną i dojrzewają pomarańcze, z Odessy. Ojciec podobnie jak ogromna ilość biedoty wiejskiej, wyjeżdżał w poszukiwaniu chleba. Ten okres jego życia znam z opowiadań mojej matki. Jest on naprawdę interesujący, charakteryzują go wiele ciężkich przeżyć, które dziś mogą się wydać bajką wyobraźni autorki.

Uważam, że streszczenie przebiegu życia ojca nie zmieściłoby się w wielotomowym dziele. Żałuję tylko, że nie jestem pisarką zawodową. Od roku 1926 ojciec osiedlił się na stałe w [REDACTED] na gospodarce. Polskich rodzin było tam około 60. Mieszkaliśmy w dwóch izbach. W roku 19[REDACTED] urodził się mój brat - [REDACTED]. W roku 19[REDACTED] urodziła się siostra - [REDACTED], w tym też roku wpro-

dził się do nas wujek wraz ze swoją rodziną liczącą 7 osób. Z uwagi na tak liczną rodzinę wujka było niesłychanie ciasno w domu. W międzyczasie urodził się drugi brat - [REDAKTOR]. Ojciec zaczął dorabiać - pełnił funkcję soktysa. W roku 1939 urodził się najmłodszy brat - [REDAKTOR]. Podczas okupacji cierpie- liśmy nieopisaną biedę, trzeba się przyznać, że chleb był rzadko- cią, a mleko rarytatem.

Matka moja jest kobietą o niezwykłych zaletach serca i umysłu. Choć wiedziała życie prawdziwej męczennicy, nie uskartowała się na swój los. Wydawało mi się, że matka w ogóle nie sypiała: od świtu do nocy pranie, sprzątanie, gotowanie saganów strawy. Oprócz wymienionych czynności - wykonywała na krosnach przeróżne, artysty- czne regionalne tkaniny: narzury, kilimy, serwety, ręczniki itp. Sama szyła dla mnie i dla mojej siostry sukienki. Zawsze miałyśmy jednakowe sukienki choć różnica wieku między nami była duża. Mama była nadzwyczaj czułą i dobrą matką i taka jest do dziś. Nigdy nie widziałam matki siedzącej z założonymi rękoma. Jedyny jej wypoczynek to szpital. Wówczas my - dzieci korzystaliśmy z opieki nauczycielki, pani [REDAKTOR].

Pani [REDAKTOR] przepytowała nas z lekcji, dobrze wiedziała, że mamusia nie mogła, gdyż była analfabatką. Pamiętam, otrzymałam książkę Baśń Andersona. Wając lat 6 umiałam już czytać. Często biblioteka pani [REDAKTOR] śniła mi się po nocach, jak książki uciekają z biblioteki i gonią za mną... Ilustracje oglądałam od deski do deski. Bardzo szanowałam książki. Być może, że to jest zasługą naszej pani [REDAKTOR] nauczycieli, która była nierozłączną koleżanką mojej mamy /mama dla niej szyła sukienki itp/. Po odrobieniu lekcji często wychodziliśmy z rodzeństwem do pobliskiego lasu - tam mieliśmy własną huśtawkę - zrobioną przez naszego tatusia.

Ojciec mój, choć ciężko zapracowany, przeczytał wszystkie książki z biblioteki pani [REDAKTOR] - czytał nocami. Lubił nade

wszystko czytać historię Polski. Zapisywał ważniejsze daty, często nam wyjaśniał, że czym dłużej będziemy na obczyźnie, tym więcej powinniśmy czytać polskie książki. Uczył nas mówić po polsku. Uczył nas polskich piosenek, wierszyków itp.

Życie kulturalne w naszej wsi ograniczało się do wesel, chrzcin czy zabaw tanecznych, które odbywały się w ciasnej izbie. Dużym świętem były odpusty, jakie odbywały się w okolicznych parafiach. Wówczas cała rodzina bez względu na wiek szliemy do kościoła. Przez resztę dnia spacerowaliśmy i podziwialiśmy stragany z obarsankami, słodyczami i wotkami. Sąsiedzi lubili schadzać do nas, gdyż dom nasz był uważany za dom kulturalny. Gawędzono o pogodzie, o sukcesach na roli, o pracy w polu, o wydarzeniach na wsi i bliższej okolicy. Natomiast młodzież miała zawsze inne ulubione domy, do których schadzała się i bawiła się w przeróżne gry, takie jak fantowe itp.

Zawidzinięta - to teren wyjątkowo-piaszczysty, malowniczy. Osadę otacza duży iglasto-liściasty las, bogaty w jagody czarne, borówki, maliny i żurawiny. Przez wieś przepływa rzeka, wpadająca do rzeki [REDAKTOR], w której jest dużo raków. Był to ulubiony przysmak naszej rodziny. Tuż niedaleko znajduje się jezioro o symbolicznej nazwie [REDAKTOR]. Nazwa ta pochodzi od miasta [REDAKTOR]. Teren przy jeziorze był miejscem ulubionych spacerów naszej rodziny. Wyjeżdżaliśmy przeważnie bryczką konnie uprzężoną w szarfy kolorowe. Były to przyjemne chwile.

Choć byłem jeszcze dzieckiem, dobrze pamiętam dom, szkołę do której uczęszczałam. W ówczesnych latach folklor wileński miał wiele wspaniałych obyczajów, dziś rzadko spotykanych, z racji wyższej kultury.

W [REDAKTOR] było około 123 zabudowań. Mieszkały rodziny różne: Rosjanie, Litwini, Białorusi, Polacy. Między innymi nasza polska rodzina. Ludność zajmowała się rolnictwem, leśnictwem.

██████████ raczkował /była jedna cegielnia/.

Dom nasz nie wyróżniał się niczym szczególnym, był podobny do wszystkich pozostałych. Może tylko, że nowy, świeżo pomalowany, biały, czy<sup>o</sup>ciej było u nas niż przy innych zabudowaniach. Domy we wsi były przeważnie drewniane, pokryte strzechą, bądź blachą. Miały drewniane okiennice, rzeźbione w regionalne wzory.

Przed domem stał ogródek obwiedziony drewnianym płotem - w nim porą letnią mnóstwo kwiatów. Dalej stał spichlerz. Sad był młody, posadzony własnoręcznie przez mojego dziadka. Dalej była sadzawka "królestwo naszych domowych wodnych ptaków". Na łące stała kąźnia wybudowana z cegły, przystosowana do kąpieli, jak również do suszenia owoców, bądź jagód. Porą jesienną suszono jabłuszka, śliwki itp.

Lubiłam sypiać na piecu, który pod wieloma względami posiadał nieocenione zalety. Był obszerny, ciepły, wysoki. Trzeba było przystawiać drabinę, aby się nań wdrapać. Dawało to znakomite zabezpieczenie przed ██████████, a nawet przed "bobikiem" - pieskiem /tam trzymałam swojej lalki/. Byłam z tych lalek bardzo dumna. Lalki szyłam sama, tylko matka uczyła mnie kroić sukieneczki. Nawet ciocia i siostra ██████████ oglądały je i chwaliły. Włosa robiłam z własnego lnu. Zaplotłam warkoczyki, zawiązałam czerwonymi wstążkami przywiezionymi z odpustu. Rzecz jasna, że ██████████ z ukosa patrzył na moje skarby. Nikt jednak z rodziny nie zabierał mi moich arcydzieł.

Dzieciństwo moje w ██████████ upływało na ogół radośnie. Największą atrakcją i zarazem przeżyciem, na które długo się czekało, była uroczystość festynu. Wyjeżdżało się bryczką, konie przybrane. Mieliśmy piękne konie, niespotykane okazy - białe z brązową grzywą. Były karuzele, zabawy itp. Pamiętam bykiśmy z siostrą ubrane w jednakowe różowe sukienki. Podobałyśmy się znajomym naszych rodziców. Wujek ██████████ kupił mi sznur obarzanek. Przez całe lata

myślałam, że ponad festyn nic piękniejszego nie było na świecie. Rodzeństwo myślało podobnie. Festyn odbywał się rokrocznie.

Rok 1944

Nając lat 7 zapisałam się do Szkoły. ... Nauczycielka pani [REDAKTOR] była lubiana przez wszystkie dzieci i wszystkich rodziców, w całej okolicy. Niezwykły pedagog. Ja najbardziej z dzieci kochałam tę nauczycielkę. Do dziś pamiętam jej sylwetkę; wysoka, szczupła, o niebieskich bardzo dużych, rozumnych oczach, o pogodnej twarzy, zawsze uśmiechniętej. Włosy miała jasno blond. W szkole miałam dużo koleżanek, kolegów. Czułam się bardzo dobrze. Ojciec mój, jeśli chodziło o naukę, był bezwzględny. Zawrac nam wpajał, że nauka to najważniejsza rzecz. Gdy wszyscy zasiadali do posiłków, ojciec przepytawał nas z lekcji, choć był przepracowany. Lekcje odrabiałam zawsze. Byłam pilna. Do szkoły chodziłam z radością, do domu wracałam zadowolona z dobrych odpowiedzi. Odrabianie lekcji w domu było czymś przyjemnym. Z sentymentem wspominam nasz elementarz. Za każdym razem brałam go z przyjemnością do rąk. Szkoła była blisko. Budynek o dużej kubaturze, murywały z czerwonej cegły o białych okiennicach.

Najstarszego brata [REDAKTOR] powołano do wojska. Wcielony został do [REDAKTOR]. Brał udział w wojnie z najazdem hitlerowskim. Często rozmyślałam nad tym, czy brat wróci zdrów. Aż tu nagle niespodzianka. Otrzymaliśmy list z frontu. Pisak "drodzy rodzice a jednak roczny pobyt na froncie zmienił moje poglądy na pewne sprawy. Skrytykował się pogląd na ważne zagadnienia. Marusiu... nie płacz, gdyż nie znam takich uczuć. Jestem zimny, myślę inaczej niż wy..." Myślałam innymi kategoriami. Zahartował się. Tatuś mu wpajał, że Polska zwycięży on też tak myślał. Był bardzo zdolnym mężczyzną. Długo rodzice przechowywali ten list. Był pisany kopiowym ołówkiem. Na szlaku bojowym od Lenina do Berlina walczył był dwukrotnie ranny. Został odznaczony siedmiokrotnie.

Nadszedł dzień, na który tak długo czekaliśmy... powrót do Polski. W ramach akcji łączenia rodzin, gdyż takie było prawo, przyjechaliśmy całą rodziną w grudniu 1946 r. Był to wigilijny wieczór. Wreszcie zobaczyliśmy brata w wojskowym mundurze. Był wynędziały, wychudzony, wiadomo po ciężkiej operacji /ranny był w głowę/. Cieszyliśmy się, płakaliśmy. Brat długo leczył się zanim doszedł do zdrowia. Dziś ma 70% inwalidztwa.

Zamieszkaliśmy tymczasem u brata, w powiecie [REDAKCYJNE]. Miałam wówczas 9 lat. Zapisaliśmy się do szkoły. Przeegzaminowano nas. Ja od razu poszłam do klasy III, najmłodszy brat do I. Najstarszy brat ukończył Technikum Ogrodnicze [REDAKCYJNE] we [REDAKCYJNE]. Średni uczył się [REDAKCYJNE].

Nauczycielka, pani [REDAKCYJNE], była niezwykle zaskoczona, że dzieci "z za Bugu" płynnie mówią po polsku, że są przygotowane do dalszej nauki w szkole polskiej. Na prośbę pani śpiewaliśmy polskie piosenki, których uczone nas tam na obczyźnie. Bardzo się podobały. Koleżanka moja [REDAKCYJNE] zachwycona była moimi lalkami, ciągle prosiła, żebym jej dała pobawić się nimi. Zabraliśmy się do pracy, bo zdawaliśmy sobie sprawę, że tylko w ten sposób umacnia się pewność jutra. Mieszkaliśmy tam 4 lata. Potem rodzice zdecydowali się na wyjazd do [REDAKCYJNE]. Zamieszkaliśmy w tym mieście w 1950 r. Tam uczęszczałam do klasy V. Poziom nauki zmienił się. Początkowo w nowym otoczeniu czułam się nieswojo, lecz trwało to bardzo krótko. Szybko przyzwyczałam się. Polubiłam nauczycielki i nauczycieli, jak również koleżanki. Miałam koleżankę [REDAKCYJNE]. Było nam dobrze. Uczęszczałam na naukę tańca itp. Chętnie redagowałam szkolne gazetki, gdyż miałam zdolności do malowania i rysowania. Pochwalono mnie za wykonanie gazetki ściennej. Rysunek na gazecie przedstawiał naszą szkołę. Cieszyłam się z niej. Pamiętam wycieczkę nad Źbrze Bałtyckie. Były to wspaniałe chwile, o których długo będę pamiętała. Bawiliś-

ny się w wodzie, chodziliśmy po gorącym piasku. Nazbierałam dużo muszelek, które były moim nieodzownym trofeum - służyły do prac plastycznych na lekcjach.

Warunki mojej rodziny z roku na rok stawały się coraz lepsze. Sytuacja skomplikowała się dopiero, gdy reszta rodzeństwa zakładała swoje rodziny, sprowadzając żonę, bądź męża do naszego domu. Wieszkanie dwupokojowe - ciasne. Każdy chciał rządzić domem. Dzięki mojej rozumnej matce obyło się bez konfliktów.

W długie zimowe wieczory leżałam zwykle na kozetce, czytałam baśń "Za siódmą górą, za siódmą rzeką, tam gdzie niebo styka się z ziemią, w niedanej chatce na skraju lasu, żyło dwóch braci, jeden zły, drugi dobry..." Rostaczał się przede mną zaszarowany świat piękna i przyrody, świat sprawiedliwy, ponieważ w nim zawsze dobry był nagrodzony a zły karany, zawsze uczucie cnoty odnosiło zwycięstwo. Był świat urojony, echo odwiecznych tęsknot ludzkich za lepszym szczęśliwym dniem. Wierzyłam, że taki świat istnieje. Piękny, pogodny i szczęśliwy.

Książki zaspokajały we mnie przynajmniej częściowo głód marzenia i pożądanie serdecznych ludzkich uczuć. Znalazłam przyjaciółkę. [REDAKTOR] córka nauczyciela, obdarowywała mnie skarbnicami - książkami.

Zaczęłam zastanawiać się nad swoim otoczeniem. Dlaczego są różne kategorie ludzi - dobrzy i źli. Wiadomo, odpowiedź szybko znalazłam, bo mimo wszystko zło istnieje, bo jest nim nędza i przede wszystkim ciemnota, zacołanie.

Dzięki książkom odniosłam wielkie zwycięstwo nad sobą. Chcę iść na przekór życiu, tą drogą, która wiedzie do zwycięstwa, do celu.

Z uwagi na to, że rodzice byli schorowani i zapracowani, przeważyłam "ogólniak" kończąc 10 klas. Postanowiłam pójść do pracy. Miałam nadzieję, że w przyszłości będę kontynuować naukę, syste-

mem wieczorowym. Marzeniem moim było zdać maturę, potem ukończyć socjologię.

Podobała mi się książka, którą czytałam "Jak hartowała się stal" Ostrowskiego. Nie zapomnę jej do śmierci. Książka zdobyła mnie całą. Mądra ta książka. Otworzyła mi oczy na wiele spraw. Nauczyła, że nie należy zakazywać się, trzeba walczyć z cierpieniem, z konfliktami, gdyż zawsze są szanse zwycięstwa. Zwyciężają najsilniejsi. Równie dobrą książką, którą czytałam była "Opowieść o prawdziwym człowieku" Polewoja. Książka ta mówi, że każdy człowiek ma prawo do własnego szczęścia. Sam musi własne szczęście zbudować. Trzeba przyznać, że wiele przeczytałam książek. Czytałam wszystko co było pod ręką...

Rok 1956

W grudniowy zimny wieczór przyjechałam do [REDAKTOWANO]. Z niecierpliwością podążałam ze stacji w kierunku mojej przyszłej siedziby, gdzie miałam podjąć pracę, w KPND [REDAKTOWANO]. Miałam skierowanie z KM DO [REDAKTOWANO].

Pamiętam ciemny wieczór, główne arterie miasta nie oświetlone. Szłam boczną uliczką, która prowadziła do Komendy. Wezuchana w nocną ciszę myślałam jakie wrażenie odniosę, jak mnie przywitają. W tej właśnie uliczce spotkałam mężczyznę, który bystrym wzrokiem mnie zmierzył. Był to tow. [REDAKTOWANO] obecny wielki społecznik, radny Powiatowej Rady Narodowej oraz I-wszy sekretarz KM PZPR w [REDAKTOWANO]. Zapytałam o drogę do Komendy. Wskazał szybko ciutko. Spytał co mnie sprowadza nocą do Komendy. Wyjaśniłam, że do pracy mam skierowanie. Mam pracować w Referacie Ewidencji i Dowodów Osobistych. Odniosłam wrażenie, że to dobry, rozumny człowiek.

Pamiętam wzruszający moment. Otrzymałam mieszkanie. Wprowadzić pokój mały, ale wystarczający na jedną osobę. Pusto w nim, gdyż nie miałam mebli, ani też przeznaczonych na ten cel pieniędzy.



Aż tu nagle niespodzianka. Któregoś zimowego, wrocnego dnia wróciłam z pracy. Nie mogłam wprost uwierzyć. W moim mieszkaniu są meble: stół dębowy, dwa krzesła, łóżko metalowe i miednica do mycia oraz węgiel przywieszono do piwnicy. Niezmiernie ucieszyłam się. Urządziłam mieszkanie skromnie, lecz bardzo przytulnie. Przekryłam stół serwetą robioną na krosnach przez moją mamę - była to prześliczna serweta. Napaliłam w piecu. Było w tym pokoju naprawdę bardzo miło.

W Referacie pracowałyśmy we dwie: ja i koleżanka [REDAKOWANA]. Była i rozumna kobieta. Zaprzyjaźniłyśmy się bardzo. Odwiedzałyśmy siebie nawzajem. [REDAKOWANA] mieszkała wraz z rodziną w domu jednorodzinny. Rodzina jej była liczną. Trzeba przyznać, że to bardzo miła rodzina. Na szczególną pochwałę zasługują jej rodzice /dziś już nie żyją/. Byli bardzo gościnni i serdeczni. Pochodzili z województwa warszawskiego. Rodzice [REDAKOWANA] traktowali mnie jak kogoś bliskiego z rodziny - wiadomo z uwagi na koleżeństwo [REDAKOWANA] ze mną. Gdy przyszedłam do nich, nie odbyło się bez poczęstunku. Nie sposób było im odmówić, aczkolwiek miałam skrupuły. Zdawałam sobie sprawę, że ich rodzina liczna - ciężko im z żywnością. Długo będę ich pamiętała.

Pracę wykonywałam z radością, gdyż była ciekawa. Ciągłe przychodzili różni interesanci w sprawie wydawania dowodów osobistych. Dobrze wywiązywałam się z nałożonych obowiązków. Wkrótce otrzymałam podwyżkę z 850 do 1200 zł. Suma ta starczała mi na wyżywienie. Ponadto otrzymywałam jeszcze ekwiwalent za "sorty mundurowe", za który mogłam nabywać pokój, bądź kupować odzież. W styczniu 1957 r. w nagrodę za dobrą pracę otrzymałam dwutygodniowe wczas w górach, w miejscowości Bierutówice k/Karpacza. Bajeczny zakątek, szczególnie w sezonie zimowym. Miałam jeszcze z lat szkolnych spodnie narciarskie. Kupiłam buty.

W moim jednoosobowym pokoiku wczasowym wydawało mi się jednak,

że jestem jak ptak zamknięty w klatce. Zapoznana bardzo miłą panią [REDAKTOR], z [REDAKTOR] i często przebywałam u niej, gdyż była z dziećmi. Codziennie wszyscy, bez względu na wiek, wyruszaliśmy na wycieczkę, na podbój Śnieżki i innych gór. Uwielbiam góry. Pani [REDAKTOR] "wysłała mnie" pewnego dnia do fryzjerki. Pokazyła mi swoją garderobę, gdyż byłyśmy jednego wzrostu. Wprost nie do wiary: nie ta sama dziewczyna. Wyglądałam korzystnie. Spędziłyśmy wieczór bardzo przyjemnie, w miłym towarzystwie. Czuję się doskonale, chociaż od czasu do czasu przypominało mi się, że jestem w pożytecznej sukience.

W roku 1956 wstąpiłam w szeregi PZPR. Przekonana byłam, że kierowniczą rolę spełnia Polska Partia Robotnicza. Na pierwszym zebraniu czułam się wznieście. Zastanawiałam się, czy ja również potrafię choć jedną cegiełkę przyczynić do budowy socjalizmu.

W miesiącu lutym [REDAKTOR] wychodziła za mąż. Zaprosiła mnie na uroczystości weselne. Jej mąż zaprosił kolegę z klasy szkolnej [REDAKTOR], obecnego mojego męża. [REDAKTOR] z [REDAKTOR] pochodzą z [REDAKTOR], pow. Puławy. Wówczas mój mąż mieszkał w [REDAKTOR]. Odbiwał staż pracy. Ukończył trzy i pół letnią szkołę ślusarstwa ogólnego w [REDAKTOR], z wynikiem bardzo dobrym.

[REDAKTOR] miał 20 lat. Przystojny, skromny, rozumny, o niezwykle spokojnym charakterze podobał mi się bardzo. Na pierwszym spotkaniu odniosłam bardzo miłe wrażenie. Często przyjeżdżał do mnie ze [REDAKTOR], gdyż miał brata w [REDAKTOR]. Brat jego pracował również ze mną w KP MO. Mieszkał z rodziną. Znajomość nasza pogłębiała się. Znowu byłam niepoprawną marzycielką: co za romantycy na para [REDAKTOR] - kojarzyłam z poematem A. Mickiewicza.

Stasiak brat męża ciągle namawiał go by ożenił się ze mną. Mówił: "[REDAKTOR] to dobra dziewczyna, bardzo grzeczna".

Na Święta Bożego Narodzenia przyniósł mi [REDAKTOR] prezent:

sukienkę wełnianą i kolorowe podszochy. Lubiła dziewczynę bardzo pięknie ubraną, gdyż sam był zawsze bardzo przyswoicie ubrany. Ja natomiast nie przywiązywałam większej wagi do strojów. Wolłam przeznaczać więcej pieniędzy na kupno żywności. Czekałam z utęsknieniem jego przyjazdów. Moje mieszkanie wydawało się rajem. Miałam wówczas swój mały, szczęśliwy świat. Przyzwyczajaliśmy się do siebie. Była to wzajemna miłość.

W narzeczeństwie - jak również już w małżeństwie - mieliśmy i dotychczas jeszcze mamy wiele wspólnych zainteresowań, a mianowicie: oglądanie dobrych filmów, czytanie książek, teatr, muzyka. Uwielbiam operetkę, turystykę, piosenki współczesne, poezję i literaturę.

Niezdzielną wiarą, że małżeństwo jest rajem. Jednak każdy z małżonków na swojej pryzwarze i salony. Każdy na odmienne przyzwyczajenia. Miłość oskądza początkowo, wszystko, ale jest ona jak kruche naczynie, które łatwo pęka, wyszczerbia się, a nawet rozbija. Trzeba wielu wyrzeczeń z obu stron, wiele wyrozumiałości, aby utrzymać uczucie nie zachwiane. Każde małżeństwo przeżywa większe lub mniejsze kryzysy. Często podłożem ich jest różnica poglądów na wychowanie dzieci, niekiedy na sprawy polityczne. Gdy przeciwieństwa narastają, cały gmach szczęścia małżeńskiego kruszy się... Jeśli oboje dbają, aby nieporozumienia nie trwały długo, by się jakoś przeprosić, to konflikty stają jedynie podstawą do wymiany zdań, do interesując rozmów. Współżycie dwojga ludzi nie jest łatwe. Jeśli jeszcze dołączą się trudności bytowe, ciągłe zdenerwowanie, znużenie, wówczas tylko dyscyplina wewnętrzna i dobre wychowanie powstrzymuje małżonków od słów, których później mogliby żałować... Kierując się przesłankami: że we dwoje jest łatwiej się dorobić, łatwiej żyć, postanowiliśmy zawrzeć związek małżeński. Ślub i wesele odbyły się w dniu 13 października 1956 r., w małym gronie koleżanek i kolegów. Chcieliśmy rodzi-

con zrobić niepodzielną. Datę wyżej wymienioną ustaliliśmy wspólnie z narzeczonym na przekór przyekwirowej "feralnej" trzynastce. Los sprządził, że życie nasze małżeńskie upływa w harmonijnej atmosferze.

Przygotowana byłem, że mąż zostanie wcielony do wojska na półtora roku. Byliśmy wielami przy sobie. Korespondowaliśmy ze sobą bardzo często. Każdy list był skrupulatnie czytany. Dlatego nie odczuwaliśmy, ani na chwilę, że byłem sama. Uczucie miłości wówczas było większe od tęsknoty. Byłem wręcz dumna, że mąż jeszcze bardziej utrwala swój charakter. Wolał sianiem, wojsko bardzo dodatnio wpływa na wyrobienie życiowe żołnierza, rozwija spryt, zaradność... Mąż był dobrym żołnierzem. Często przyjeżdżał na urlop. Za dobre wywiązywanie się otrzymał odznakę "wzorowego żołnierza".

W roku 1957 otrzymaliśmy większe mieszkanie: 2 pokoje z kuchnią. Mieszkanie było w starym budownictwie. Warunki złe. Brak kanalizacji. W latach tych brak było mieszkań nowoczesnych, nowe budownictwo dopiero planowano. Wynagrodzenie miesięczne otrzymywałam w sumie 1500 zł + roczny ekwiwalent za "sorty mundurowe" w wysokości 2500 zł. Było to wówczas dużo na jedną osobę. W tym roku kupiłam dwuosobowy tapczan, oraz duże radio. Była to bardzo wielka inwestycja. Praca domowa sprawiała mi satysfakcję. Prawdą jest, że trzeba było włożyć maksimum wysiłku by "lądzić" w takich złych warunkach. Zawsze miałam czystość, aż do połysku. Były to moje zasady. Dużo czasu zostawało mi na "kulturę". Często chodziłam do kina, nie obyło się bez czytania interesujących książek. W roku 1957 w [ ] były dwa kina. Chodziłam szczerze z pracy. Nie było wówczas kawiarń.

W miesiącu sierpniu 1957 r. urodził się mój syn [ ]. Była to niezmiernie wielka radość. Koleżanki mówiły, że będę miała chłopców i tak się stało. W roku 1959 wrócił mój mąż z wojska. [ ] był trochę u babci - lecz nie mogliśmy dłużej żyć bez

niego - przywieźliśmy go. Dziecko było naszym szczęściem. Często nasuwały się refleksje, jak wychować dziecko. Zadanie to jest trudne. Zastanawialiśmy się wspólnie z mężem nad tym, czy można w tych warunkach jeszcze mieć dzieci. Drugie dziecko nie było planowane. W roku 1960 urodził się drugi syn - [REDACTED]. Dzieci rozwijały się prawidłowo, nie chorowały. Pracy zawodowej nie przerwaliśmy. Dzieci początkowo pielęgnowała moja ciocia. Była bardzo krótka. Później prowadziliśmy do przedszkola. Pamiętam jeszcze do dziś, gdy była choinka w przedszkolu, otrzymali od Mikołajka pięknego konia na biegunach. Choć było mi czasem za ciężko, nie zapomniałam nigdy o książkach, prenumerowałam czasopiśma, chodziliśmy do kina. W tym roku zaczęłam czytać poezję, gdyż moją pasją było pisać wiersze. Wysłałam nawet kilka do różnych czasopism. Otrzymałam list pochwalny. Byłam niesmiernie zadowolona.

Mój mąż pogłębiał swoją wiedzę zawodową. Otrzymał Dyplom Inżyniera z wynikiem bardzo dobrym. W roku 1962, w wyniku reorganizacji, Referat Ewidencji i Kontroli Ruchu Ludności, w którym pracowałam, przeszedł do Rad Narodowych. Automatycznie przeszedłam na stanowisko kierownika Referatu. Pracowałam przez okres niepełnych 5 lat. Praca w Prezydium jest ciężka. Trzeba załatwiać interesantów, a często bieżącą pracę zabierać do domu, by wywiązać się z obowiązków. Często narady, nois adaniem, nie zawsze potrzebne rodziły następne narady. Dużo cennego czasu traciło się.

W prezydiach Rad Narodowych jest dżungla przepisów. Ludzie tego nie rozumieją, gdyż ja również na miejscu "prostego czkowieka" nie rozumiałabym. Główną winę za ich wadliwość przypisuję urzędnikom. Zdaniem moim pracownik rady powinien być wielkim społecznikiem, umiejętnie wozować się w sprawy ludzkie, załatwiać zgodnie z przepisami i własnym sumieniem. Podczas pracy w radach

ukodowanym systemem wesslerowym naturę. Otrzymałam również dyplom za wzorową pracę zawodową i społeczną, za udział w kampanii wyborczej do Rad i Sejmiku PRL. Nieraz dzień mój składał się z 12 godzin pracy.

W czasie ostatniej kampanii wyborczej byłam oddelegowana do Powiatowego Komitetu Frontu Jedności Narodu w [REDAKTOWANE]. Pracowałam solidnie przez okres trzech miesięcy. Był to okres aktywnej pracy całego kraju nad realizacją celów sformułowanych w programie wyborczym Frontu Jedności Narodu. Należy nadmienić, że praca w PK FJN w czasie trwania akcji wyborczej została oceniona i zaliczona do jednej z najlepszych.

Losy mojej rodziny.

Był sierpień 1966 r. Wybraliśmy się z mężem do kina. Nagle usłyszałam telefon. Czekałam telefonu od brata [REDAKTOWANE]. Często telefonował z dalekiego morza. Tymczasem odezwała się bratowa z [REDAKTOWANE]. "Zosiu czy ty coś wiesz o [REDAKTOWANE]?" Powiedziała, że prawdopodobnie utonął. Dowiedziała się z prasy wybrzeża. Gdy usłyszałam te słowa myślałam, że upadnę. Poleciały łzy. Rozmowę zakończyłam bez słowa. Było to [REDAKTOWANE] r. Pierwszy spostrzegł nieobecność [REDAKTOWANE] marynarz wachtowy o 15<sup>20</sup>. Oficer polecił mu obudzić następną wachtę. Poszedł do kabiny [REDAKTOWANE], tam jednak nie zastał go. Zajrzał do pontonu, świetlicy, obeszł pokład. W miejscu, w którym widział [REDAKTOWANE] o 14<sup>30</sup> stał tylko oparty o nadburcie stołek. Potem na polecenie drugiego oficera przeszukał wszystkie pomieszczenia na parowcu S/s "[REDAKTOWANE]". Na próżno. Wtedy złożył meldunek kapitanowi. Rozległ się jeden długi i osiem krótkich dzwonków. Alarm! Człowiek za burtą! O 16<sup>05</sup> wszyscy już wiedzieli - [REDAKTOWANE] zniknął... S/s "[REDAKTOWANE]", który o 13<sup>45</sup> wyszedł na pełne morze i znajdował się niecałe 20 minut za [REDAKTOWANE] w drodze do duńskiego portu [REDAKTOWANE], teraz zawrócił. Na rozkaz

kapitana raz jeszcze przeszukano wszystkie pomieszczenia. Dwóch marynarzy wdrapało się na mostek pelengowy i zaczęło wypatrywać po obu stronach burty. Przygotowano do spuszczenia szalupy. Ale poszukiwania nie dawały rezultatu. Szczęście minut po godz 16<sup>00</sup> /minuty mają tu wielkie znaczenie/, radiotelegraf nadawał sygnał, Szczecin - Radio odebrało: "Tu [REDAKTOR] znajdujemy się na pozycji 54 st. 13,2N" i 14 st. 5E. Prawdopodobnie między drugą i czwartą pławą zaginął starszy marynarz [REDAKTOR]. Prosimy o pomoc. Wtedy wyruszyły na poszukiwania jednostki tarczownicze "Bosmak" i "Szczmak" oraz statek szkolny "Żukycia". Tymczasem parowiec płynął wolno. Załoga patrzyła w morze, nadzuchkiwała. Ale z mostu pelengowego, z dziobu, zniknął nie było słychać głosu, na który wszyscy czekali. Było zupełnie pewne - [REDAKTOR] wypadł za burtę. Ale gdzie?, w jakim miejscu? Zaczęto odtwarzać wypadki punktu po punkcie. Najpierw noc. Tuż przed wyjściem statku ze [REDAKTOR] wrócił na parowiec około godziny 5<sup>00</sup>. Przedtem z trzema kolegami wypik lampkę wina na pożegnanie portu, przed kolejnym rejsem. Później włożył robocze ubranie i wspólnie z innymi kolegami pracował przy sakrywaniu ładowni. Do godziny 10<sup>00</sup> znajdował się na swoim stanowisku roboczym, na rufie. Potem wypik butelkę oranżady, gdyż było gorąco. Zjadł obiad. Około godz. 13<sup>30</sup> wziął pod pachę butelkę oranżady, poszedł na pokład rufowy i usiadł tam na drewnianym stołku. Siedział samotnie, był zamysłony. O czym myślał 27-letni absolwent PSM? Trudno teraz powiedzieć. Zdał maturę w [REDAKTOR] z wynikiem bardzo dobrym. Dostał się z trudem do Państwowej Szkoły Morskiej w [REDAKTOR]. Ukończył również szkołę z wynikiem bardzo dobrym oraz otrzymał w nagrodę książkę ilustrowaną z autografem dyr. pana [REDAKTOR]. Szkoła Morska trwała niecałe 4 lata. Otrzymał dyplom "technik nawigator"...

Kiedy o 13<sup>45</sup> poszedł do niego pomocnik palacza narskaż na

bycie marynarza. Zapewne trudno mu było rozstać się z łodem, na który zostawił narzeczoną. Później odszedł na chwilę i znów przyniósł butelkę oranżady. Ale już nie zdradził chęci do rozmowy. Palasz zostawił go samego, wrócił do swojej kabiny, położył się spać. [REDAKTOR] został teraz sam. Widział go jeszcze około wpół do trzeciej idący do magazynku bombarskiego marynarz wachtowy. Kiedy wracał po kwadransie nikogo już na pokładzie nie było. Stołek, na którym przedtem siedział [REDAKTOR] był przystawiony do nadburcia. Na polerze stała wypita do połowy butelka oranżady. Wiatr wówczas był słaby, morze spokojne, widzialność zaś bardzo dobra. Takie były fakty. A co z nich wynikało? Z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić można było, że Czesław wypadł za burtę między godziną 14<sup>30</sup> a 14<sup>45</sup>. Jednak dopiero o 16<sup>05</sup> parowiec dokonał zwrotu ruszył do miejsca wypadku. Dzielilo go od niego 6-8 może 10 mil. " [REDAKTOR] " ciągle płynęły wolno. Na statku panowała cisza. Rozważano przyczyny: samobójstwo, czy po prostu niebezpieczny wypadek?

Wspomagał materialnie rodziców, zdamal sobie sprawę, że jego śmierć utrudni im życie. Nie cierpiał na zaburzenia psychiczne, był o wyjątkowych silnych nerwach o czym świadczyły fakty. Z żatwością wspinał się na maszt. Oporiadał mi kiedyś, że będąc na praktyce w Afryce, odważył się wyciągnąć z wody worek niechcącego wyrzuczonego za burtę niemieckiego orzeszków. Było to ryzykowne. Kochał morze. Sądząc, że prace marynarza również lubił. Zawierzał się wkrótce ożenić. Umówił się na szeszy po godzinie 20<sup>00</sup>-tej. Samobójstwo zatem w zasadzie wykluczone. Był lubiany przez wszystkich, nie miał wrogów. Był silny, wysportowany. Nikt nie zauważył bójk lub choćby kłótni na pokładzie. Przy tej pogodzie słychać byłoby krzyki lub wołania o pomoc...

Około godziny 17<sup>00</sup> kapitan [REDAKTOR] dokonał oględzin miejsca, w którym ostatni raz wydzielono [REDAKTOR]. Nie znaleziono tam żadnych szczególnych śladów. Statek rozpoczął uważnie poszukiwania między



prawą "4" a prawą "5". Po dopłynięciu do tej ostatniej; parowice wykonał zwrot. Tam właśnie spotkał "6", "7" i "8". Zapadł zmrok. Morze rozświetlały reflektory. Na s/s "9" cała załoga czekała na rezultat poszukiwań. Około godziny 22<sup>00</sup> kapitan porozumiał się almatorem. Już nie było szans na znalezienie "10". Po jedenastu dniach dopiero znaleziono jego ślady na brzegu wyspy "11".

Po zbadaniu sprawy Izba Morska orzekła, że najbardziej prawdopodobną przyczyną był przypadek. "12" wypadł za burtę na skutek usunięcia się spod nóg stożka, na którym prawdopodobnie stanął?... Chcę nadmienić, że "13" odbywał staż na statku. Zanim marynarz dojdzie do awansu dużo wody upłynie. Niestety taki zawód marynarza.

O locie najstarszego brata "14" wspominałam. Ukończył Technikum Ogrodnicze "15". Jest inwalidą wojenną otrzymuje wysoką rentę. Ma troje dzieci. Najstarsza wyszła za mąż. Mieszkają w "16"...

Mąż mój jest mistrzem-ślusarszem. Pracuje w "17" Fabryce Opakowań "18". Jest długolotnim, sumiennym pracownikiem. Zarabia 3.000 tyś. zł miesięcznie. Ponadto zamierza ukończyć Technikum Mechaniczne. Jego pasją są maszyny i przyrządy. Pod kierownictwem mojego męża skonstruowano maszynę, która 15 krotnie wybija kapsle do butelek. Maszyna daje milionowe zyski. Mąż jest bardzo cenionym pracownikiem wśród kolegów i kierownictwa. Na 25-lecie fabryki został odznaczony medalem.

Syn "19" ukończył 1<sup>1</sup> lat. Uczęszcza do 7 klasy. Jest bardzo żywym dzieckiem. Uczy się dobrze. Jest harcerzem. W tym roku zdał egzamin ze znajomości przepisów drogowych. Za dobre zachowanie i sprawowanie męża pozwala mu jeździć na motorowerze. Jest wysportowany. Gra w piłkę nożną. W ubiegłym roku wychowawczyni "20" powiedziała mężowi, że chłopiec ma dużo wiadomości

Spytała czy dużo czyta? Właśnie mamy kłopot z tym, że [redacted] pobija rekordy w wypokycaniu, lecz czyta polewicznie.

Syn [redacted] ukończył 1 [redacted] lat. Uczęszcza do klasy [redacted]-tej. Jest dzieckiem bardzo wrażliwym, wrażliwym. Uczy się dobrze. Bardzo dużo czyta. Na każde święta dzieci otrzymują od nas ciekawe książki. Chłopcy dorastają. Potrzeby rosną.

Dziecko jest doskonałym obserwatorem i szybko orientuje się w dobrych i złych stronach dorosłych. Na też najczęściej niezwykle poczucie sprawiedliwości i bardzo mu trudno zrozumieć, gdy ktoś postępuje nieskonalnie. W pracy rodziców nad wychowaniem dzieci trzy cechy są decydujące: dyscyplina wewnętrzna, miłość do dzieci i konsekwencja. "Czyli skorupka za młodu nasiąknie", czyli jak sobie wychowamy takie będziemy mieli dzieci.

Moje miasto.

[redacted] - jedno z pięciu największych miast województwa [redacted] /obok [redacted] /, jest centralnym punktem regionu, który zajmują w większej części nalo-  
wiczne lasy [redacted]. W najbliższej okolicy miasta  
znajduje się kilka wzniesień. W rzeczywistości są to wysokie wzgórza  
wydmowe o łagodnie spadających zboczach. Z dwóch z nich tzw. [redacted]  
[redacted] wiążą się stare słowiańskie legendy. Przez [redacted] prze-  
pływa [redacted], jedna z większych rzek [redacted] około [redacted] km  
długości/. Miasto leży w jej [redacted] biegu. Na terenie [redacted]  
tworzy [redacted]. Jest to miejsce bardzo starego osadnictwa. Właśnie  
tutaj powstało pierwsze osiedle rybskie.

Dzieje nazwy miasta.

Z dokumentów wynika, że miasto istniało o wiele wcześniej niż  
nastąpiła jego formalna lokalizacja. W roku 1220 zapisano po raz  
pierwszy nazwę [redacted]. Mogło ono oznaczać golinę - miasto poło-  
żone na miejscu bezdrzewnym, polanie. W języku [redacted]  
do dziś oznacza się [redacted]. Należy podkreślić, że niewiele miast  
polskich może pochwalić się tak starymi zapisami w dokumentach  
i kronikach.

Obszar dzisiejszego miasta znajdował się przez blisko dwa miesiące na linii frontu. Dopiero 9 maja 1945 r. uciekły działa. [redacted] był niestety zrujnowany w 70 procentach. Najbardziej została zniszczona dzielnica [redacted]. Przed ludnością polską, powracającą na ziemie ojców, dziadków i pradziadków, stanęło zadanie uruchomienia przemysłu i usunięcia olbrzymiej ilości gruzów zalegających miasto. Liczba ludności w 1946 r. wynosząca 1.700 osób wzrosła w 1954 r. do 7.000. , w 1956 r. do 13.000 osób. Powstało 5 nowych osiedli oraz gęsta sieć zakładów przemysłowych i handlowych. Uruchomienie licznych zakładów przemysłowych sprawiło, że z okolicznych wsi dojeżdżało do [redacted] ponad 2.000 osób. Obok [redacted] posiada [redacted] w województwie wskaźnik wzrostu mieszkańców.

Już obecnie miasto [redacted] wysunęło się na czoło pod względem u-przemysłowienia. W okresie 20 lat po wojnie uruchomiono zakłady przemysłu drzewnego i półfabrykatów narzędzi rolniczych, wielką fabrykę mebli, zakłady produkcji parkietu, fabrykę opakowań blaszanych, smogą w Polsce betoniarnię, przedsiębiorstwo obróbki metali, zakłady chemiczne, wulkanizacyjne, dwa duże przedsiębiorstwa budowlane, spółdzielnię włókienniczo-dziewierską, zakłady jajczarsko-drobiarskie /tuczarnia/, suszarnię sióła, zakład produkcyjny przyprawy do zup i musztardy oraz spółdzielnię wielobranżową.

[redacted] posiada już obecnie ponad połowę mieszkańców urodzonych tutaj po wojnie. W roku 1970 powstało kilka obiektów przemysłowych, nowa wielka szkoła, w której uczą się moje dzieci, dworzec. Pobudowanych zostało 6 kolejnych bloków mieszkalnych w okresie 2 lat. Dworzec to ważny węzeł na ruchliwym szlaku łączącym bezpośrednio [redacted]. Dziennie stąd odchodzi - przychodzi [redacted] pociągów. Ogółem przez dworzec kolejowy przejeżdża dziennie w okresie lata [redacted] pociągów

/w tym również [redacted]/. Przed dworcem ciągnie się szeroki pas skwerów i kwietników. W lewo od dworca wysadzona aleja starymi drzewami prowadzi do parku [redacted], w którym znajdują się [redacted] - wysyłające towar na eksport. Powstała kawiarnia [redacted]. Odbudowano legendarne mury obronne, skwer na którym stoi pomnik wyzwolenia. Wbito ślup graniczny [redacted] z okazji upamiętnienia zwycięstwa [redacted] i 25-lecia powrotu Niem Zachodnich do Macierzy.

Mój dom.

Pokaż mi jak mieszkaś, a powiem ci kim jesteś - pisze pani Gunowata. Mieszkanie moje składa się z 3 pokoi, kuchni, przedpokoju, łazienki. Budynek wzniesiono w roku 1960. Ogólna powierzchnia mieszkania wynosi 58 m<sup>2</sup>. Pokoje są średniej wielkości. Pokój "stołowy" graniczący z kuchnią przeznaczony do spożycia posiłków. Dziecienny przeznaczony został wyłącznie dla dzieci. Meble praktyczne, wygodne i tanie. W przedpokoju jest szafa w ścianie, w której przechowujemy między innymi pościel zapasową. Przyjęliśmy, że miejscem rodzinną "zbiórki" jest pokój stołowy. W nim jest jasno i przytulnie. Powiązanie kolorów w barwach i wielkościach jest dobre. Mnóstwo kwiatów doniczkowych. Trzeba przyznać, że kwiaty upiększają, rozveselają wnętrze. W pokoju dzieciennym jest biblioteczka, fotel rozkładany, tapczan, dwa stoliki, krzeselka, dywanik. Na ścianach kolorowe ryciny, wykonane przez dzieci.

Wiele ludzi twierdzi, że w domu gdy nie ma obcych można ubierać się jak najgorzej, donosić stare, niesedne suknie, wkładać pantofle nadające się tylko na śmietnik itp. Tymczasem elegancja, umiętność ubierania się na co dzień, jest niezłyehanie ważna. Przede wszystkim dlatego, że umacnia i wzruga dobre samopoczucie. Do sprzątnięcia i prac domowych używam spodni. Przebijanie się w domu z lepszych, wyjściowych rzeczy, jest jak najbardziej wskaza-

ne. Włoszyński zamiast eleganckich marynarek mogą nosić swetry, bluzy albo jakieś wdzianka. W domu należy nosić odzież tanią, lecz barwną. Dom jest miejscem wytchnienia i odpoczynku, stąd powinien "ciągnąć przystań" pełną pogody, radości i uroku. Wszystko, co robimy, aby nasz dom był miły, przyjemny i atrakcyjny jest niezmiernie ważne. Pamiętajmy, że większość nieszczęść, jak rozwody, przestępczość wśród dzieci i zbrodniczość, pijactwo jest wynikiem braku prawdziwego domu oraz właściwej atmosfery rodzinnej. Nie zgadzam się z określeniem, że pracujące matki nie są w stanie pogodzić pracy zawodowej z wzorowym prowadzeniem domu. Nie kocha się matka chodzącego po mieszkaniu w wyświechtanym szlafroku. Nie dziwnego, że w takich warunkach matki nie szukają wróżki. Elegancja na co dzień, dla siebie, niewiele kosztuje, a daje dużo korzyści i radości. Stanowi niezbędny warunek szczęścia własnego i najbliższych.

Znana pisarka niemiecka Vicki Baum twierdzi, że kobieta która nie koryguje urody jest genialna lub niezdolna. Najpraktyczniejsze w naszym klimacie są kostiumiki i garnsonki, które nosi się cały rok. Praktyczne są również sweterki na popołudnie. Co do stroju matki - młodzi nie mają nic przeciwko niemu, lecz zdaniem moim dziewczynki - nastolatki nie powinny nosić strojów dorosłych dziewczyn. Niedobrym elementem samopoczucia rodziców jest czyste i praktyczne ubranie dzieci. Lubią bardzo ubierać swoich chłopców jednakowo /przeważnie kurteczki, blisy, sweterki, golfy itp./.

Mieszkałam w naszym domu 8 lat. U niektórych sąsiadów jeszcze nie byliśmy z moim mężem, oskolwiek jesteśmy w koleżeńskich kontaktach. Sąsiedzi są wyjątkowo w naszej klasie serdeczni, przyjaźni. Najbliższy syn koleguje się z synem sąsiadki równieńkian. Rodziny sąsiadów - to rodziny pracujące, z tej też przyczyny nie mamy za wiele czasu odwiedzać siebie wzajemnie.

Wspólnie z mężem dużo czytamy. Mąż lubi czytać książki histo-

ryczne, geograficzno-przyrodnicze oraz wojenne. Ja natomiast czytam literaturę współczesną i poezję. Czytam tygodniki jak "Kobieta i życie", "Perspektywy", "Przyjaciółka", "Dookoła świata", "Panorama Śląska" itp. Jest w nich wiele cennych artykułów, godnych uwagi czytelników.

W bibliotece naszej w [REDAKTOR] jest za mało książek. Na ona zbyt mało pomieszczenie. Wkrótce, w roku 1971, otrzymamy nowy budynek, będzie to ogromny kombinat kultury. W budowie już na dwie kondygnacje. Mieścić się tam będzie m.in. [REDAKTOR] Nasze lepsze czasy, znamionuje także wyższy stopień uczestnictwa w sporcie i rozrywkach kulturalnych. Gdy w [REDAKTOR] jest występ artystyczny bierzemy udział z mężem. Lubię sport i turystykę. Porą wiosenną-letnią w miarę możliwości, wolnych dni od pracy często z dziećmi wyjeżdżamy na wycieczki. Lubię piosenki, słuchamy radia, oglądamy telewizję. W wolnych chwilach po pracy chodzimy uprawiać nasz ogródek działkowy. Bardzo dobrze wypoczywamy na własnej działce. Hodujemy mnóstwo kwiatów itp.

Już wspominałam [REDAKTOR] bardzo się zmienił w okresie 15 lat. Kocham mój [REDAKTOR]. Kocham moich rodziców, moją własną rodzinę. Wkorzeniona jestem w to miasto "kolebką i emmentarzem". Chciałabym, by nas stąd nikt nie ruszył.

Społeczeństwo [REDAKTOR] stoi obecnie w obliczu nowych szczególnie odpowiedzialnych zadań, wiążących się z potrzebami i perspektywami dalszego dynamicznego awansu naszego miasta. Fakt, że perspektywy rozwoju są. W oparciu o trwałe i wszechstronny dorobek minionego okresu, który zapisał się w kronice naszego społeczeństwa i państwa doniosłymi osiągnięciami ekonomicznymi oraz głębokimi przeobrażeniami społeczno-politycznymi - przystąpiliśmy do realizacji nowych zadań.

Pragnieniem moim jest, aby pobudować w [REDAKTOR] duży szkielet. W dalszej przyszłości, moim zdaniem, [REDAKTOR] zostanie połączony z osiedlem [REDAKTOR]. Wiemy, że bardzo dużo dzieci dojeżd-

dać do szkół średnich, zawodowych, wyższych w celu pobierania nauki, zatem wskazany byłoby w przyszłości nakłony trakoje elektryczną łączącą [REDAKTION] ze [REDAKTION]. Należy rozbudować ośrodek zdrowia, by można było zatrudnić na stałe specjalistów lekarzy. Cieszy mnie dynamiczny rozwój przemysłu, handlu.

Pochwalam zbiorową pracę w czynach społecznych ludności miasta [REDAKTION] jak również pracowników naszych zakładów. Należy przyznać, że pracownicy naszych zakładów w czynie społecznym wybudowali ośrodek campingowy w bajecnym zakątku nadmorskim odległym o kilkanaście kilometrów od Goleniowa tj. w [REDAKTION].

Chciałabym bardzo, by moi synowie wyrosli na dobrych obywateli, uzyskali w miarę swych możliwości wykształcenie, swoją postawą obywatelską przyczynili się do budowy naszego jutra.